Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 51.** Leszno, dnia 24. Czerwca 1837.



Wizyta w sąsiedztwo.

Wizyta w sąsiedztwo.

(Z czasów Stanisława Augusta.)

Obraz Iszy.

Gdzież jesteś czasie Ojców? — jeszcześ niedaleki,
Przecież zda się, że setne dzielą cię już wieki.
Wszystko, wszystko tak nagle, tak zupełnie inne!.....
O powróć myśli moja w twe lata dziecinne;
Wywołaj dawne kształty, schwyć i przedstaw oku
W mglistym już niepamięci ginące obłoku.

W dzień niedzielny, dzień letni, po mszy, po obiedzie,
Pan Wojski na wizytę taradajką jedzie,
Zacny Pan i domator: żył on niegdyś w świecie,
Lecz się od lat dwudziestu zakopał w powiecie.
Woli on braci szlachtę, niż te korowody,
Jakieś tam, Boże odpuść, cudzoziemskie mody,
Które [uczciwszy uszy 1)] głupce tylko lubią
A do reszty i naród i wiarę zagubią.
Po polsku on ubrany jest od stóp do głowy,
Kontusz, jak Bóg przykazał, ciemny, rodzynkowy,
Żupan jasny bez fałszu 2), z grodeturu szyty,
Bócik kształtny, czerwony, i słucki 3) pas lity.
Na piersiach, za kontuszem, pektoralik 4) złoty,
Przy nim lśniący łańcuszek misternéj roboty,
Trzcina z dziadkiem kościanym: sygnecik maleńki,
Przedślubny jeszcze datek kochanéj Kasieńki.
Wszystko w nim narodowe: czapka, wąs, czuprynka
Pod szyją jakby gwiazda z parangonu 5) szpinka,
Nakoniec karabela, co Szwedów pamięta,
A jak w sercu, tak w uściech, zawsze prawda święta.
Takim jest nasz Pan Wojski: już z twarzy wyrazu
Wszystkie przodków twych cnoty wyczytasz od razu.
Głową on kompromissów i sejmików lumen,
Zna i dzieje krajowe, i legum volumen,
Ma sporą sylvam rerum 6), stare kordy, zbroje,
Wreszcie się za piwniczkę nie powstydzi swoję,
Ma czém przyjąć sąsiada, uczcić przyjaciela;
Ma kielich po Auguście i beczkę Popiela. 7)

Ale nie on sam tylko podstolstwo odwiedzi,
Po prawéj jego zacna magnifika siedzi;
Z rodu, cnót, konnexyi dama znakomita,
Zawołana gosposia i Polka zabita.
Przybrała się, jak zwykle, na wyższą wizytkę
W manele 8) i mitenki 9), lańkotki 10), lewitkę, 11)
W agażanty 12) z forbotem, kornet z fontazikiem,
Balsamkę 13) za gorsetem i perły z krzyżykiem.
Ma w swéj konsyderatce 14) wszystkiego po trosze,
Ma xiążeczkę z koronką, dla ubóstwa grosze,
Dla dziateczek podstolstwa z pierniczkami paczkę,
Larendogrę 15), rożaniec, chustkę i tabaczkę.

Jadą, dąży pospieszna szóstka koni zwinnych,
Z tyłu hajduk Franciszek, sługa z lat dziecinnych,
Stoi tam zawsze czujny na głos Pana, Pani,
A smagłym słynny biczem stary Wach furmani.
Gracko on i ogniście umie państwo wozić,
Wie, kiedy siwki zaciąć, wie, kiedy pogrozić;
Żadna w gąszczu tak zręcznie nie przemknie się żmija,
Jak nasz Wach i *odsiebie* i *ksobie* wywija.
Z Bogiem on się do każdéj podróży sposobi,
Nie ruszy, nim przed końmi biczem krzyżyk zrobi,
Zjeżdża z winnym respektem panom orderowym,
Biskupom, Infułatom i wozom żniwowym;
Alež wara pijakom, zwłaszcza Żydom wara!
Nie Wach to już naówczas, lecz jakaś poczwara,
Łaje Pan, krzyczą Żydy, on jak Jędza sroga
Smaga niecne Kaimy, mordyasze Boga.

Nie taką jest gorączką hajduk, kumotr Wacha,
Stary, zwinny famulus, choć nieco rubacha.
Rozłóż mu wszystkie skarby, usyp góry złota,
Grosza nawet poczciwa nie dotknie prostota.
W Panu on tylko swoim żyje i istnieje,
Pan się smuci, on smuci, pan śmieje, on śmieje.
Słońce to uczciwości w tysiąc cnót ozdobne,
Przecież, równie jak słońce, ma swe plamki drobne:
Ledwie, że Pan rozpocznie dyskurs obiadowy,
Jużci się i Franciszek wtrąca do rozmowy,
Zawsze z jakąś nowinką lubi przybyć z rana,
Nigdy bez dykteryjki nie rozbierze Pana.
Z najmniejszego on plotkę uprzędzie pozoru,
Nosi ją z dworu na wieś i ze wsi do dworu.
Gotów przysiądz na wszystko, nawet na rusznicę,
Że jadącą na miotle widział czarownicę.
Żegna się kiedy sowę w pośród dnia spostrzegnie;
Żegna się kiedy zając drogę mu przebiegnie;
Ziewając nawet, zwyknie usta palcem żegnać,
By chcącego w nie wskoczyć, djabełka odegnać.
Szkoda przytém, że wielki bibosz jest z Franciszka,
Ożenił on się z flachą, przyrosł do kieliszka;
O piątéj czasem z rana już ma czub zalany!
Lecz cóż ma Wojski czynić? nadto z nim spętany,
Dziadek jeszcze u Dziadka służył za hajduka,
Późniéj Ojciec u Ojca, a dziś wnuk u wnuka.
Dwa to dęby z jednego pnia wyrosłe społem,
Z tą różnicą, że jeden w niebo sięgnął czołem,

---

1) uczciwszy uszy · *każde słowo, nieco nieprzystojne, zawsze tém wyrażeniem poprzedzano.*

2) bez fałszu: *fałszem nazywano tylną część żupana, gdy z płótna a nie z téj materyi, co żupan, robioną była.*

3) Słucki: *sławna fabryka pasów była w Słucku.*

4) pektoralikiem *zwano mały zegarek złoty, noszony na piersiach.*

5) parangon, *dyament wesołéj wody.*

6) *Wielu obywateli składało zbiory różnych pism, wierszy, mów, uniwersałów, listów tyczących się bieżącego czasu, i to nazywało się* sylva rerum.

7) Popiela: *w wielu bardzo częściach Polski słyszałem wyraz ten upowszechniony, który ztąd pochodził, że Stanisław August rozkazywał zawsze przy końcu każdego czwartkowego obiadu przynieść Popiela, co znaczyło starego Węgrzyna, trącącego myszką.*

8) manele, *naramienniki czyli bransoletki.*

9) mitenki, *rodzaj rękawiczek.*

10) lankotki, *szlarka do garnirowania sukien.*

11) Lewitka, *suknia roztworzona na przodzie, któréj poły przeciągano przez otwory kieszonek.*

12) Agażanty z forbotem, *mankietki białogłowskie z koronkami.*

13. Balsamka, *puszka czyli jabłuszko na rozmaite wonie, tak małe, iż je za gorsem noszono. Za Jagiellonów zwano je banieczką.*

14. Konsyderatka, *kieszeń w sukniach kobiecych; przywiązywano ją na sznurowkach za St. Augusta.*

15. Larendogra, *wódka lewandowa do trzeźwienia mdlejących. — Obszerniejszą wiadomość, co do tych szczegółów, znajdzie czytelnik w Gołębiowskim.*

Szeroko się konary rozgałęził swemi,
A drugi jak Wilk prosty pozostał przy ziemi.
Cmoknie nagle, podcina konie Wach ochoczy,
Żwawo się turkocąca taradajka toczy,
Wojski w dobrym humorze, Franciszek szczęśliwy,
Patrzą razem na pola, zżęte na pół niwy,
Cieszą ich mnogie garście i obfite snopy,
Pozostałe z soboty przeliczają kopy.
Ręczą obaj za pewność jutrzejszéj pogody,
Wychwalają ciągnące krów i owiec trzody,
Unoszą ich skaczące młode wołki, źrebce,
A Jejmość sobie z cicha swój paciorek szepce.
Wzmaga się coraz żywsza z hajdukiem rozprawa,
Często Wach na głos pański z taradajką stawa;
Lata dzielny Franciszek, zwinny, wierny służka,
To śpiącego przy bydle przebudzić pastuszka,
To spojrzeć, czy granicznych nie nadpsuto kopców,
To z grochu Podstolego powyganiać chłopców.
A gdy wraca za pojazd, Pan zwolna, nieznacznie,
Na wiejskie plotki, baśnie, wyciągać go zacznie;
Poduszcza go na Wacha, do żartów podwodzi,
Powaśnia stare kumy i znów obu godzi.
Bawi go głupstwo sługi, bawi gniew małżonki,
Co nie może od śmiechu domówić koronki.

Ale już widać szczyty podstolstwa zaciszy,
Krześlata krętéj dróżce wierzba towarzyszy,
Co ciągle obcinana, i znów obrośnięta,
Pięćdziesiąte już może rodzi prawnuczęta,
I tak wierzch swój zielonym umaja obwodem,
Jakby starzec marzeniem strzelający młodem.
Ciągną się jakby hufce w tłumne szyki zbite,
Lemieszowych wojaków chaty mchem pokryte.
Każda z nich płotem chróstu broni się na przodzie,
Ma w bocznéj straży szopkę, stodółkę w odwodzie.
Stoją głównym korpusem, jak czworobok spory,
Pańskie stajnie, owczarnie, gumna i obory,
Browar nawet wojennym ustawiony planem,
Spichlerz tam magazynem, karczma markietanem.
Wzbija się po nad wszystkich, jakby wódz dostojny,
Dwór o wielkim kominie, kitą dymu strojny;
A jakby na sztandarze zagonowéj chwały,
Na wzniosłym szczycie wiązu sterczy bocian biały.

Wjeżdżają wreście w bramę, godło gościnności,
Która ciągłym roztworem zda się wołać gości.
Grzmi, tętni taradajka, już zdala słyszana,
Z turkotu swego w całéj okolicy znana.
Wszyscy się nagle od swych zrywają stolików,
Od kupców, *) maryaszów, kasztelanów, ćwików.
Kawy! kawy przyrządzić! woła Podstolina,
A Podstoli galopem każe przynieść wina.
Trzaska stangret, zajeżdża szóstka, dzielna, żwawa.
Wysiada z wolna Wojski i na stopniu stawa,
Wita wierszem łacińskim zacnego sąsiada.
Sąsiad mu *ex abrupto* drugim odpowiada,
Śmieją się i w potężne ujmują ramiona,
Pan Szymon Pana Piotra, a Pan Piotr Szymona.
Biorą damy i wiodą dziećmi obskoczeni,
Xiądz Dziaduś, Exjezuita, czeka na nich w sieni,

*) Kupiec, gra. *Wspomina o niéj Krasicki w Podstolim.*

Któréj przestwór ogromny, tak szeroki, długi,
Że mógłbyś w niéj bezpiecznie dom wystawić drugi.
Zniża się do nóg Wojskiej służebna Barbara,
Kłania się Pan Dyrektor, dyga Madam stara;
Ruch i rwetes po domu: pędzą do swéj pracy
Stary Grzegorz piwniczy, szafarz Bonifacy;
Uwija się klucznica, krząta, szuka, pyta,
A tym czasem się z Wachem drugi wąsal wita;
Ściskają się hajducy, na tabaczkę proszą,
I chyłkiem po za dworem do karczmy wynoszą. *F. M.*

Albatros (Diomeda exulans).

Na 50 mil przeszło od lądu towarzyszy Albatros okrętom na otwartém morzu. Kilka tygodni gromadnie bez przestanku ciągną za okrętami, przechodzą one wszystkie inne ptaki dalekością swych wędrowek, wisząc całe dni i nocy nad okrętami bez znużenia. Powiedziałem, wiszą, gdyż zdaje się, jak gdyby wcale skrzydłami nie robiły, i ztąd podobno urosła bajka, że nawet śpią w powietrzu, i dopiero się przebudzają, gdy się uderzą o maszt okrętowy, lub o skałę jaką. Potém ztrudzone na powierzchni wody, wypoczywają sobie; na ląd rzadko wychodzą, ponieważ trudno im znowu wzlecieć w górę. Za okrętami dlatego gonią, ponieważ morze statkiem przerzynane, wzrusza mnóstwo ryb i innych istót żyjących, które na powierzchni wody się pokazują: oprócz tego, wszystko, co odchodzi z okrętu, chciwie łowią, zanurzając dzioby w wodzie. Mimo ogromu ciała (wyrównywa łabędziowi) i dzioba, albatros jest ptak bojaźliwy, ucieka nawet przed rybitwami, które mu nieraz zdobycz wydzierają; napadnięty od nich, zanurza się w wodzie. Jest on najzaciętszym nieprzyjacielem ryb latających, kiedy wyskakują z wody, nie gardzi jednak i innym łupem, n. p. śledziami.

Albatrosy znajdują się po wszystkich niemal morzach; lecz najwięcéj około przylądku Dobréj nadziei. Wylęga w Patagonii, na przylądku, nawet na Kamczatce, robiąc sobie gniazda z trawy i sitowia, duże, jak kupy siana, w których samica jedno tylko niesie jaje. Ich jaja uchodzą za przysmaczek, i mają to osobliwego, że żółtka nie twardnieją wcale, choć są jak najdłużéj gotowane. Parzą się na końcu Września.

Albatros odznacza się także przez swe dalekie wędrówki; w Czerwcu wędruje z południowéj półkuli na północną. Z morza chińskiego i japońskiego, do Kamczatki i do cieśniny Beringa; ich przybycie poprzedzają ryb milliony, za któremi w też tropy ciągną albatrosy.

Tym sposobem unikają zimy, a za jéj zbliżeniem, znowu do ciepłych krajów odlatują. W północnych krajach bawi się nad ujściem rzek i wkrótce tyje, przybywszy chudym. Dla ludzi albatros nie wiele przynosi pożytku; mięso jego twarde i niesmaczne: zdjąwszy skórę, ugotowane jeść można od biedy. Kamczadale jedzą



Albatros.

jego mięso, a z kości wyrabiają rozmaite sprzęty; łowią je tak jak ryby, na wędę, założywszy kawał mięsa, które ptaki chciwie chwytają i połykają. Okazują ku sobie wielką miłość; bo gdy który z nich zostanie schwytany, drugie przybiegają, i usiłują uwolnić swego towarzysza, unosząc i ciągnąc go za skrzydła, otaczając nawet statki w niejakiéj odległości, aż nowy żér wyrzucony zostanie, który inne chwytają.

Jego skrzydła są ogromne, wynoszą rozpięte od 8 do 12 stóp szerokości, i są z wierzchu czarne, grzbiet płowy, ogon szary, z resztą biały, równie jak głowa, dziób duży, zakrzywiony, jak u sępa. Pazury spojone błonką: dziob i nogi żółte.

Ś. Jury we Lwowie.

Miasto Lwów, stolica Galicyi, odszczególnia się położeniem swojém, wtłoczona jest bowiem w głęboką a wązką, ciągnącą się dolinę.

Podróżny, który traktem krakowskim zbliża się do Lwowa, daremnie natęża wzroku; miasto z swojemi licznemi wieżami zdaje się wgrzebane w ziemię; tylko jedna wspaniała katedra ruska, Ś. Jurem zwana, już w odległości mili widoczna, wskazuje bliski cel podróży. Do téj okazałéj świątyni dojechawszy, dopiero rozwija się całe domów roisko, najeżone kominami, kopułami i wieżami kilkudziesięciu świątyń Pańskich.

Katedra metropolii ruskiéj, która pierwsza wita podróżnego, jest także ze wszystkich kościołów we Lwowie najwspanialszym i największym domem, poświęconym Bogu. Oddalona od miasta, na górze stoi okazała, i nad rozłożoném u stóp góry miastem, panować się zdaje. Rycina przedstawia wierny téjże wizerunek.

W wieku XIII. wzgórze to, lasem bukowym zarosłe, zamieszkane było przez pustelników zakonu Ś. Bazylego. Był między nimi niejaki Waszko, brat X. Halickiego Daniela, który przepędziwszy życie swoje na żołnierstwie, w podeszłym wieku dobrowolnie na zakonnika postrzyc się kazał, i pod imieniem Wasyłyszka (Basiliscus) w jaskini owego lasku ostrą pokutę czynił. Na żądanie jego, xiążę Leon wystawił na szczycie owego wzgórza, w roku 1280 kaplicę drewnianą i klasztorek dla zakonników Bazylianów. Tę w roku 1363 Eutymiusz, Archimandryta zrzuciwszy, założył fundamenta do cerkwi murowanéj. Budowę téj cerkwi daléj ciągnęli roku 1381 Parteniusz, a w roku 1400 Gedeon Archimandryci klasztoru; dokończył zaś ją roku 1737 Wawrzyniec Archimandryta. Stała ta pierwsza cerkiew do roku 1746, w którym Atanazy Szeptycki, biskup lwowski, w miéjscu onéj zaczął wspanialszą budować, i na ukończenie téjże summę 116,900 zł. zostawił; a następca



Ś. Jury we Lwowie.

jego, Leon Szeptycki, gmach do końca doprowadził. Zdobi go wewnątrz filarowanie z gankami kamiennemi, i ołtarz wielki, pięknego snycerskiego dłóta. Środkowe sklepienie jest w kształcie rotundy wydrążone, a zewnętrzna facyata przyozdobiona galeryą, po której bokach są dwa wielkie posągi kamienne rzymskich papieżów, i takiż Ś. Jerzego na koniu.

W miejsce drewnianego klasztoru XX. Bazylianów, wystawiony za staraniem X. Sylwestra Malskiego klasztór murowany w roku 1817, przeznaczony został na mieszkanie dla kanoników, kancellaryą konsystorza metropolitalnego, i dom poprawy dla duchownych. XX. Bazylianie przenieśli się ztąd do klasztoru Ś. Onufrego, na krakowskiém przedmieściu.

Cerkiew ta posiada dzwon znacznéj wielkości, z czasów Dymitra xiążęcia w roku 1341, z napisem sławiańskim.

Kapituła metropolitalna lwowska obrządku gr. katol. składa się z 5. prałatów, t. j. archiprezbitera czyli proboszcza, archidyakona czyli dziekana, kustosza, scholastyka, i kanclerza, tyleż kanoników gremialnych, i 12. honorowych, którzy zwykle są proboszczami przy cerkwiach téj dyecezyi. Do usług parafialnych znajduje się tu dwóch kaznodziejów, jeden penitencyaryusz, i dwóch wikaryuszów.

Dla wiadomości, kogo to interessować może, umieszczamy tu (jak nam się zdaje w miejscu stósowném) poczet metropolitów halickich, oraz biskupów lwowskich, obrządku grecko-katolickiego.

Pierwszy biskup halicki, o którym Karamzin w historyi panstwa rossyjskiego pod rokiem 1156, wspomina Kosmas;

Drugi około roku 1204. Halakteon Metropolita.

Trzeci około roku 1239. Artemiusz Metropolita.

Czwarty około roku 1244. Piotr Metropolita.

Piąty około roku 1292 Józef z Krylosa Metropolita.

Szósty około roku 1295 Antoni z Krylosa Metropolita.

Siódmy około roku 1301 Grzegórz Metropolita.

Ósmy około roku 1331. Teodor biskup halicki.

Dziewiąty około roku 1352. Nikodem Tarnowski Metropolita.

Od roku 1361 żadnego nie było.

Dziesiąty około roku 1539. Makary Tuczapski biskup.

Jedenasty około roku 1579 Arseni Bałaban biskup.

Dwunasty około roku 1566 Gedeon Bałaban biskup.

Trzynasty około roku 1569 Jan Łopatka Ostalowski biskup.

Czternasty, około roku 1576, Gedeon Bałaban, powtórnie biskup.
Piętnasty, około roku 2597. Jeremiasz Tysarowski, biskup.
Szesnasty, około roku 1641, Arzeni Zelikowski biskup.
Siedmnasty, około roku 1650, Atanazy Zelikowski biskup.
Ośmnasty, około roku 1668, 8erem Swistelnicki biskup.
Dziewiętnasty, około roku 1681, Józef Sumlanski biskup.
Dwudziesty, około roku 1710, Barlaam Szeptycki biskup
Dwudziesty pierwszy, około roku 1715, Atanazy Szeptycki biskup.
Dwudziesty drugi, około roku 1749, Leon Szeptycki biskup.
Dwudziesty trzeci, około roku 1781, Piotr Bielański biskup.
Dwudziesty czwarty, około roku 1798, Mikołaj Skorodyński biskup.
Dwudziesty piąty, około roku 1807, Antoni Angelowicz, pierwszy Metropolita lwowski.
Dwudziesty szósty, około roku 1818, Michał Lewicki Metropolita.

Józef Miączyński.

(Ciąg dalszy.)

Gdy te wszystkie szczegóły doniesione zostały konwencyi, wyrokowała na zgromadzeniu swojém dnia 12. Maja, iż zawieszenie kary śmierci Miączyńskiego już niema miejsca. Skutkiem czego, nazajutrz, t. j. 22. Maja, we Środę, 1793 r. w południe, nieszczęśliwy Miączyński, jeszcze w całéj sile wieku będący, żyć przestał. Przez długą drogę z więzienia na plac rewolucyiny (gdzie dziś odwieczny luxor się wznosi) okazał niepospolite męztwo, i w kilku miejscach wołał na głos: „niech żyie naród! niech żyje rzeczpospolita!“ Po exekucyi, kat pokazał odciętą głowę ludowi; twarz była rumiana jakby żywa, a oczy otwarte, zdawały się, że jeszcze patrzą na cisnące się tłumy pospólstwa.

Już po okropnéj śmierci męża, biedna żona jego odebrała list, który napisał do niéj, idąc na rusztowanie. Łatwo zgadnąć, iż list ten pierwsze trzyma miéjsce w wspomnioném pudełeczku i jest w takich słowach:

„Otoż niesprawiedliwość spełniona; zdradzony jestem nawet przez członków konwencyi, którzy podchwytywać mnie przychodzili. Powiedziałem, com mógł, i powinien był powiedzieć. Otwartość moja nowych przyczyniła mi nieprzyjaciół, a nie popierali mię ludzie uczciwi, rzetelni republikanie, bo ich jest mało. Umieram spokojnie, sumienie mam czyste. Sędziowie się omylili, ale ponieważ są sędziami, wolą poświęcić niewinnego, niżeli uznać błąd swój. Tacy to są ludzie. Bywaj zdrowa, serce moje; ściskam cię i polecam dzieci. Gdybyś mogła opuścić tę niewdzięczną ziemię, dobrzebyś zrobiła. Unoszę szacunek publiczny i to mnie pociesza.“

Jenerałowéj Miączyńskiéj niedole nie skończyły się na tak opłakanéj utracie męża; wnet potém przyszła na nią prawie zupełna nędza, wspólna wprawdzie w owych czasach najznakomitszym osobom we Francyi, ale dla niéj tém boleśniejsza, iż miała dwóch synów niedorosłych, którzy edukacyi potrzebowali. Mocą duszy, wrodzoną wesołością, a jak sama mówiła, mocą niezwyczajnego zdrowia, przetrwała wszystko. Podał jéj także rękę przyjazną Carnot, który jeszcze za życia jéj męża był u nich prawie domowym. Skoro minął czas terroryzmu, opierając się na położonych zasługach w wojsku francuzkiém przez jenerała Miączyńskiego, jego wdowa domagać się zaczęła dla siebie i dla dzieci opieki rządu. Zasługi rodaka naszego musiały być jednak powszechnie uznane, i imię bynajmniéj nie splamione, kiedy w krótkim czasie uzyskała pensyą dożywotnią dla siebie, a dla synów dobrodziejstwo edukacyi narodowéj w Prytanée. Łaskawsza zorza przyświecać jéj zaczęła; synowie rośli pomyślnie i uczyli się dobrze, starszy, Armand, pełen zdatności i honoru, przez trzy lata ciągle pierwsze nagrody zyskiwał; a kiedy Napoleon, wtedy pierwszy konsul, zwiedzał tę wojskową szkołę, młodzieniec ów, już ośmnastoletni i bardzo dorodny, zwrócił jego uwagę i dziwnie mu się podobał z śmiałych i przytomnych odpowiedzi. Wkrótce potém, z początkiem 1802 roku, Armand Miączyński poszedł do wojska, jako prosty żołnierz, do 23. pułku strzelców konnych, których właśnie ojciec jego był urządził. Napoleon widział go raz jeszcze w rewii strzelców konnych na dolinie des Sablons, rozmawiał z nim, wspominał o ojcu jego jako o zdatnym jenerale, i przyrzekł mu, iż za pierwszym wakansem w pułku, oficerem będzie. Niedługo stopień podporucznika był wolny, Armand Miączyński już kwatermistrz, pozyskał był sobie miłość i szacunek kollegów pięknością charakteru i zdatnością. Pułkownik podał go ministrowi wojny do awansu. Pierwszy konsul, pamiętny obietnicy, podpisał natychmiast nominacyą, ale w biórach ministeryum wojny zaległa.

Tym czasem młodzieniec czeka i wygląda niecierpliwie upragnionéj i przyrzeczonéj nominacyi; upływa czas długi, on niepojmuje téj zwłoki; a pełen honoru, bez doświadczenia, znieść nie może pierwszego wstydu, pierwszego zawodu, i wystrzałem z pistoletu odejmuje sobie życie; nie bez napisania pierwéj listu do pierwszego konsula, kończącego się temi słowy: „żyć nie warto w kraju, gdzie naczelnik nie dotrzymuje słowa.“ Nazajutrz po jego śmierci, 13. Maja 1802 roku, przyszła nominacya. Szlachetny młodzieniec tyle użył, iż go pochowano jako podporucznika, wśród wyrazów żalu całego pułku. Pierwszy konsul, dowiedziawszy się o tym smutnym wypadku, mocno był wzruszony, i rzekł: „ci Polacy to przesiąkli honorem. Poczciwy mój Sulkowski, pewien jestem, byłby zrobił to samo.“*)

(Koniec nastąpi.)

*) Bourienne w tomie i rożdziale czwartym pamiętników swoich wspomina o śmierci młodego Miączyńskiego i powtarza słowa Napoleona; ale jak o ojcu, tak

Wyimki z Dyaryusza podróży St. Augusta na sejm do Grodna odbytéj w roku 1784.

(Ciąg dalszy.)

Dnia szesnastego.

Po odprawionym noclegu w Snowie i po danem dla dworu królewskiego tamże ranném śniadaniu, król Imć udarzywszy gospodarza pierścieniem z cyfrą swą, wyjechał do Nieświża, o trzy lekkie albo raczéj półtrzeciéj tylko mili odległego. Zaraz na początku téj drogi szlachta zewsząd na koniach przybywać zaczęła, tak dalece, że przy Malewie, wiosce xięcia kasztelana Wileń. (o półtoréj mili od Nieświża), we dwoje assystencya pomnożyła się.

Wyjechawszy z Malewa, armaty nieświskie przyjazd monarchy ogłaszające, już słyszeć się dały, zwłaszcza, gdy dwa owe króla Sobieskiego wielkie działa od trzydziestu funtów kule noszące ryczeć na wałach zamku nieswiskiego zaczęły. Za Malewem przez półtoréj mili aż do Nieświża, z obu stron droga okryta była wieśniakami, którzy dążyli potém za powozami królewskiemi, zwolna idącemi, nieustannie: vivat król! wykrzykując; czém bardziéj zaś Najj. pan (tego dnia w mondur kawaleryi uzarskiéj narodowej ubrany) w otwartéj landarze ku miastu zbliżał się, tym liczniéj lud gromadził się, i więcéj coraz konnéj assystencyi przybywało. O pięć ćwierci mili, przed miastem, stały jeszcze xięcia konie dla Naj. pana i dla jego całego dworu; koń dla króla Imci był dziwnie piękny pod suto afłowanym dywdykiem; wszakże Naj. pan podziękowawszy I. P. Brodzkiemu Koniuszemu za tę xiążęcia Imci attencyą, jechał daléj w landarze, wszyscy zaś dworscy królewsy na dzielne xięcia konie wsiadłszy, Naj. panu assystowali. Tymczasem nieprzestawały huczeć nieświskie armaty, assystencya z konnych i powozów coraz bardziéj pomnażała się.

Pół mili od miasta, zajechał drogę konną Imć pan Maratelski Gerł-Lieutenant z Imci panem Platerem pisarzem polnym litewskim w kilkanaście koni, donosząc o stojącym w polu szwadronie kawaleryi narodowéj uzarskiéj, mającéj konwojować Naj. pana z Nieświża do Grodna, czekając rozkazu, jeśli miała czynić swoje manewry. Zastanowił się Naj. pan i wysiadł z landary, przypatrywał się w polu z wielkiém ukontentowaniem pomienionym manewrom; część potém téj kawaleryi pospieszyła do miasta, a część jechała za landarą królewską. Było jeszcze pół mili od Nieświża, a już zgromadzonego ludu tak konnych, w powozach i pieszych liczyć można było na sześć tysięcy; daléj jadąc, stało przy gościńcu na koniach 800 uszykowanéj szlachty ordynackiéj, wszyscy w mundurach, trzymający w ręku proporce, a rotmistrze z dobytemi pałaszami. Po skrzydłach téjże uszykowanéj szlachty, siedziało na koniach 80 uzbrojonych w armaturę starożytną, to jest w kirysy żelazne i takież na głowie szyszaki, a w ręku wyniesione w górę kopie z odmiennemi od pierwszych proporcami, wszystkich zaś komenderował JP. Jankowski. Opodal od téj uzbrojonéj milicyi stało dwanaście dzielnych koni powodnych pod suto afłowanemi dywtykami i pod drogiemi rzędami ze skarbu xcia na tan akt wziętemi. Jeszcze daléj stało uszykowanych we dwa rzędy ośmset strzelców z fuzyami w ręku, mających na sobie zielone żupany i szare kurtki. Zajechali potém drógę Naj. panu brat gospodarza nieświskiego xiążę Podk. Lit. xiążę Sapieha Grł-Lieut. JP. strażnik indukcyi z wielu officerami. O ćwierć mili od Nieświża stały uszykowane województwa i powiaty, od xięcia wojewody wileńskiego na przyjazd królewski zaproszone i sprowadzone, to jest: województwo wileńskie z powiatem oszm. i wiłkom. tudzież województwo mińskie z powiatem mozyrskim i nowogrodzkim. Patrząc na tak licznych i tak świetnych senatorów, dygnitarzów i całych województw i powiatów zjazd konny, zdawało się, iż nieświzkie pole w owo elektoralne pod Warszawą przeminiło się, a gdy starożytne zbroje, kirysy, szyszaki i inne dawnych polskich bohaterów narzędzia ze skarbu radziwiłowskiego na tymże polu widzieć się dały, i przytém Wielkiego Sobieskiego armaty ryknęły, rzekłby kto, że owi starzy rycerze z grobów swych wyszli, którzy niegdy stolicę austryacką potężnym podówczas bisurmanom, z gardła już prawie wydarli. Zbliżającego się Naj. pana ku stojącym w polu województwom i powiatom spotkał konno w tysiącznéj assystencyi sam gospodarz i pan Nieświża, xiążę Imć Karól, Radziwiłł wojewoda wileński, przybywającego do siebie monarchę. Koń pod xięciem był dzielny turecki, pod dywtykiem srebrnolitym i pod szczerozłotym rzędem, rubinami suto sadzonym, od dwóch pajuków prowadzony. Mundur na sobie miał xiążę Imć województwa wileńskiego, a na głowie kołpak soboli, trzema wielkiemi dyamentami ozdobiony, co prawdziwie wznowiło poważną postać Polaków dawniéjszych, do zadziwienia dzisiéjszym.

Przystąpiwszy zatém xiążę wojewoda do otwartéj landary królewskiéj, miał siedząc na koniu mowę do Naj. pana jak w najżywszych wyrazach, ofiarując królowi Imci swój dom na podróżny spoczynek, a serce na wieczne mieszkanie. Słuchał téj mowy Naj. pan stojąc w landarze z nakrytą kapeluszem głową; gdy zaś dawał pełną głębokich myśli i słodyczy odpowiedź, tak wielkie milczenie, acz w takim ludu tłumie, stało się, że każde słowo do uszu słuchających dochodziło.

Przystąpili potém z powitaniem urzędnicy od województw i powiatów, od wileńskiego miał

i o synie dokładnych wiadomości nie miał. Zdaje się, że w tym razie matce lepiéj wierzyć można; te wszystkie zaś szczegóły są od niéj.

mowę JP. Thezynach chorąży, od oszmiańskiego Imć pan Oskierko marszałek, od wilkomirskiego Imć pan Kościałkowski marszałek, od mińskiego Imć pan Pruszyński Podkomorzy, od mozyrskiego Imć pan Oskierko marszałek. Wszyscy mówili z koni, i wszystkim Najj. pan stojąc odpowiadał.

Po skończonych witaniach w dalszą ku Nieświeżowi z całą tą assystencyą puszczając się drogę, zapraszał Naj. pan xiążęcia wojewodę wileńskiego do swéj landary; lecz xiążę Imć podziękowawszy za ten łaskawy wzgląd, jechał tuż przed królewską karetą konno, wespół z dygnitarzami i urzędnikami województw i powiatów. Zbliżając się ku pierwszéj tryumfalnéj bramie nieświezkiéj, witany był Naj. pan od kachału, ofiarującego sztukę stołową, jaka się kłaść zwykła zamiast serwisu u taflowych stołów, z różnemi figurami i z piramidą ukoronowaną herby, i cyfrę królewską na sobie mającą.

(Koniec nastąpi.)

Doniesienie literackie.

Przed ośmiu laty pan hrabia E. Raczyński zamierzył wzbogacić literaturę ojczystą zbiorem przekładów tych klassyków łacińskich, którycheśmy w polskim języku dotąd niemieli. Chwalebny zamiar ten przychodzi dziś do skutku, albowiem pierwszy tom zbioru tego, obéjmujący część listów Pliniusza młodszego, tłumaczonych, zdaniem naszém, wiernie i pięknym stylem przez Romana Ziołeckiego, i ważną wiadomość bibliograficzną wydawcy o polskich edycyach, kommentarzach i przekładach klassyków łacińskich, wyszedł już z druku w Wrocławiu u Szlettera. Zbiór cały składać się będzie z 24. tomów; pod prasą znajdują się już przekłady dzieł Pliniusza młodszego i Pliniusza starszego; do druku przygotowane są dzieła Witruwiusza, Kwintyliana, Warrona, Tybulla, Propercyusza, Katulla, Katona. Ozdobnemu wydaniu tego zbioru przekładów klassyków łacińskich, służyła za wzór edycya Panckoucka tłumaczeń autorów łacińskich na język francuzki. Jak w edycyi Panckoucka znajduje się i tu obok text, aby czytelnik mógł tém łatwiéj przekład z pierwotworem porównywać.

Dowodzić ważności i użyteczności takiego przedsięwzięcia, byłoby z naszéj strony rzeczą zbyteczną, albowiem wyręcza nas w tém sam wydawca, który w przedmowie swéj użyteczność starożytnéj literatury tak zaleca: „Zajęty wydaniem tłumaczeń tych klassyków łacińskich, których dotąd na język ojczysty przełożonych niemieliśmy, powinienbym powiedzieć kilka słów o użyteczności pracy mojéj i o ważności nauk filologicznych. Przedmiot przecież ten zgłębili już dostatecznie przedemną dawniéjsi i nowocześni uczeni, i udowodnili zbawienny wpływ języków i literatury starożytnéj na oświatę ludów. Doświadczenie prócz tego wieków i rzecz sama więcéj jeszcze za użytecznością tychże nauk mówią, niż wspomnione wyżéj uczonych rozprawy. Otwórzmy księgę dziejów, a przekonamy się, że nauki filologiczne były zawsze zasadą oświecenia wszystkich narodów. Kiedy na gruzach państwa rzymskiego powstały w Europie nowe narody, przewodniczyli im do cywilizacyi pisarze greccy i rzymscy. Kiedy późniéj nauki w Europie zakwitły, zgłębianie dzieł dawnéj Grecyi i Rzymu, zajęło najznakomitszych w naukach mężów, i dotąd po wszystkich krajach w dawnym i nowym świecie młodzież szkólna sposobi się do naukowych zawodów na pisarzach Rzymu i Grecyi. Co więcéj, nauka języków starożytnych jest kamieniem probierczym oświaty każdego narodu, każdéj nawet epoki jego, i stanowi istotny jéj warunek. Wiek Ludwika XIV. był wiekiem złotym dla nauk w Francyi, w żadnéj téż innéj epoce nie zajmowano się bardziéj w tym kraju nauką języków starożytnych i ich literaturą. We Włoszech, Anglii i Niemczech, od czasu odrodzenia się w tych krajach nauk, wielka liczba uczonych pierwszego rzędu zatrudniała się i zatrudnia dotąd wyłącznie literaturą starożytną; prostuje text, wyjaśnia go, i przenosi na własny język nieprzebrane plony naukowe Grecyi i Rzymu. U nas w Polsce, w złotym dla nauk wieku Zygmuntowskim, odznaczali się ludzie uczeni znajomością mowy i literatury rzymskiéj i greckiéj. Z téj to epoki mamy Janickich, Krzyckich, Kromerów, Petrycych, Orzechowskich i tylu innych, którzy byli chlubą swego narodu. Późniéj gdy od czasów Jana Kazimierza zdrętwiały w kraju naszym nauki, wychowanie i nauka języków starożytnych w zaniedbanie poszły. Od wstąpienia przecież na tron Stanisława Augusta obudziło się w narodzie zamiłowanie języka i literatury Greków i Rzymian. Komuż nieznane są z téj epoki imiona Nagurczewskich, Pilichowskich, Naruszewiczów, Dmóchowskich, wzorowych tłumaczów dzieł Wirgiliusza, Seneki, Tacyta, Homera, Salustyusza i t. d.“

Nie wątpiemy, że publiczność przyjmie wdzięcznie ten nowy dar literacki hr. Raczyńskiego.

Z końcem roku trzeciego istnienia Przyjaciela Ludu, uprasza niniejszém wydawca łaskawych Czytelników, aby wcześnie w najbliższych sobie król. pocztamtach lub księgarniach przypadającą na następujące półrocze prenumeratę, w kwocie 1 Tal. 7½ sbrg. (7½ złtp.), jak najspieszniéj złożyć raczyli, niechcąc doznać przerwy w odbieraniu co tydzień regularnie wychodzących numerów.

Leszno, dnia 24. Czerwca 1837.

Ernest Günther,
księgarz i typograf.